

w drzwi sali jadalnej, do której pan Ormond widocznie nie chciał jej wpuścić.

— Beatryczo! — mówił adwokat ojcowskim tonem — To nie miejsce dla ciebie. Zgroza tego straszego wypadku wstrząsnęła nami wszystkimi, rozumem to, ale o co pozostawać tu dłużej. Powróć do domu i bądź przekonana, że za powrotem do domu opowiem ci wszystko.

Młoda dziewczyna spojrzała zimno na pana Ormonda.

— Proszę mi wybaczyć — ale nie mogę się stąd oddalić jeszcze. Nie widziałam miejsca, gdzie pani Clemmens została napadnięta, ani broni, której użyto. Chcę wszystko zobaczyć. Panie Ferris, czy zechce mi pan położyć za przewodnika?

Prokurator zawahał się chwilę wobec tak kategorycznie postawionego pytania.

Podszedł jednak do drzwi sali jadalnej i odpowiedział, porozumiewając się wzrokiem z panem Ormondem:

— Zobaczę, co powie na to koroner.

Ale miss Darnell nie posiadała na tyle cierpliwości, aby zaczekać. Gwałtownym ruchem usunęła z przejścia adwokata i pospieszyła za panem Ferris.

— Gdzie znaleziono tę biedną kobietę? — zapytała.

Wskazano jej miejsce i wytłumaczono wszystko, czego chciała. Dumna postawa miss Darnell imponowała wszystkim otaczającym, wyjąwszy pana Ormonda, który wydawał się być zdenerwowanym i niespokojnym.

— I czyn ten popełnił włóczęga? — szepnęła zamknięta miss Darnell, wodząc dokoła roztargnionym wzrokiem.

W pewnej chwili pan Byrd spostrzegł, że zadrżała i postąpiła krok naprzód, jak gdyby chcąc stopą nakryć coś na dywanie.

— Spostrzegła przedmiot jakiś. — zauważył młody detektyw. Ciekawy jestem, czy będzie mieć odwagę podnieść go z podłogi?

Młoda dziewczyna stała dalej wyprostowana, dumna. Zdawało się detektywowi, że pragnie pytaniami swoimi odwrócić uwagę od siebie.

— Zdaje mi się, że ktoś puka — rzekła nagle, spoglądając w stronę drzwi, wiodących do ogrodu.

Koroner pospieszył otworzyć. Pan Ferris zaś i adwokat Ormond odwrótili się równocześnie. Ale młoda dziewczyna nie ruszyła się z miejsca, musiała czuć na sobie przenikliwy, ciężki wzrok młodego detektywa. Przy drzwiach ogrodu tymczasem nawiązała się żywa rozmowa pomiędzy koronerem a osobą, której dojrzeć nie było można.

— Wracam z więzienia. — mówił głos męski — Włóczęga jest przerażony aresztowaniem. Zdaje mu się, że oskarżają go o złodziejstwo i przyznał się, iż rzeczywiście skradł nakrycie srebrne w kuchni jednego z domów, gdzie mu jeść dano. Przygotowany jest na odsiedzenie kary, ale absolutnie nie zlaże sobie sprawy z ciężkiego oskarżenia, jakie na niego rzucano. Tam, w więzieniu, wszyscy są przekonania, iż jest niewinnym zabójstwa pani Clemmens.

Na te słowa miss Darnell postąpiła szybko ku drzwiom, wydając okrzyk zdumienia. Detektyw skorzystał natychmiast ze sposobności, aby podnieść z dywanu przedmiot, ukryty poprzednio pod nogą młodej dziewczyny.

Wlepiając w pana Ferrisa spojrzenie, pełne przerażenia i zdziwienia, zawołała zmienionym głosem:

— Co mówi ten człowiek? Jeżeli to nie włóczęga zamordował panią Clemmens, to ktoż w takim razie?

— Jest to pytanie, na które na razie jeszcze odpowiedzieć nie można. — odpowiedział prokurator, zaskoczony wzruszeniem miss Darnell.

W tej chwili pan Ormond podszedł do niej, ujmując jej rękę.

— Uspokój się, Beatryczo. — prosił — Dlaczego denerwujesz się tak sprawą, która cię bliżej nie dotyczy?

Ne zwracając uwagi na słowa adwokata, miss Darnell spoglądała dalej na pana Ferrisa i koronera, jak gdyby wyczytać chciała z ich twarzy potwierdzenie myśli okropnej, która ją męczyła.

— Przepraszam paną. — rzekł nagle Byrd, zbliżając się z uszanowaniem — Czy ten pierścień nie do pani należy? — równocześnie podał jej pierścień z przepysznym brylantem.

Widok tego klejnotu w chwili obecnej przyczynił się jeszcze więcej do zainteresowania obecnych. Wszyscy skupili się wokoło młodej dziewczyny, czekając z niecierpliwością na jej odpowiedź.

— Znalazłam to u nogi pani. — dodał jeszcze detektyw głosem zupełnie obojętnym.

Wyjaśnienie to, wypowiedziane swobodnym tonem, podzielało oprzytomniając na miss Darnell.

— Dziękuję panu serdecznie. — odparła ze sztucznym, uprzejmym uśmiechem — Tak, ten pierścień jest moją własnością. Musiałam go bezwiednie upuścić.

Zauważywszy zdziwiony wzrok pana Ormonda, zczepiła się lekko i niedbałym ruchem wsunęła pierścień na palec.

Zuwałaś młodej dziewczyny, przywłaszczając sobie klejnot, nie do niej należący, wstydziła podziw młodego detektywa. Nie spodziewał się on podobnego rozwiązania scenki, którą opracował tak starannie.

— Nie brakuje jej odwagi! — rzekł do siebie — Powinienem być na to przygotowanym. Ale co tam! Cóż tam się stało nowego?

Sąsiadka, pielęgnująca panią Clemmens, ukazała się w drzwiach, z twarzą zmienioną i bladą.

— Poruszyła się — szepnęła tajemniczo — i próbowała mówić!

Każdy pospieszył do pokoju, w którym leżała wdowa. Wargi umierającej poruszały się w sposób konwulsyjny i niezrozumiałe dźwięki wydobywały się z jej krtani, w których najwyraźniej dźwięczały słowa, uornie powtarzane:

— Ręka, pierścień...

— Co to ma znaczyć? — szepnął pan Ferris, ale lekarz ręką nakazał mu milczenie.

— Cierpliwości. — rzekł — Może ona powie coś wyjątkowego.

Śmiertelna cicha zaległa pokój. D'ugo jeszcze nieszczęśliwa kobieta usiłowała coś wymówić, ale bezskutecznie. W końcu bezsilnym ruchem głowa jej opadła na poduszkę.

— To początek końca. — zauważył doktor — Wątpię bardzo, aby jeszcze odzyskała przytomność.

Jak gdyby nagle uwolnieni od męczącego natężenia władz umysłowych, pan Ferris, prokurator i detektyw podnieśli głowy. Spostrzegli miss Darnell, opartą o okno otwarte, z oczami spuszczone ku ziemi. Pan Ormond przesywał ją dziwnie przenikliwym spojrzeniem. Adwokat natychmiast odwrócił głowę, przybierając zwykły zimny, obojętny wyraz twarzy. Pan Byrd jednak dostrzegł był to spojrzenie i zdziwiony był i zaintrygowany.

— Coś jest między nimi. — pomyślał — Szkoda, że nie zacząłem ich obserwować wcześniej.

Zanotował sobie jednak w pamięci sztywną i dumną postawę młodej dziewczyny i ruch rąk, zaciskających się konwulsyjnie o parapet okna. Zauważył również, że kiedy podniosła głowę, lęk jakiś się w oczach jej przebiegał i niepokój.

Zdziwienie jego wzrosło jeszcze, kiedy po chwili miss Darnell podeszła szybko do adwokata Ormonda mówiąc zdławionym głosem:

— Chciałabym powrócić do domu. Nie czuję się dobrze.

Pan Ormond, zadowolony z tego postanowienia, podał jej spiesznie ramię, ale, podchodząc do drzwi, miss Darnell odwróciła się niespokojnie.

— Zdaje mi się, że się poruszyła — szepnął równocześnie doktor — może zacznie mówić.

Rzeczywiście szmer niewyraźny, dochodził z miejsca, gdzie znajdowała się łóżko umierającej. Wkrótce z dźwięcznymi słowami. Lęk zgrozy przeszedł po obecnych. Miss Darnell szybko wysunęła rękę z pod ramienia swojego towarzysza.

— Niechaj... zemsta nieba... spadnie... na tego, który mnie doprowadził do tego stanu. — wymówiła silnie pani Clemmens — Niechaj umrze tak, jak ja umieram, nie znając nawet ręki, która we mnie ugodziła... Śmierć jego... za śmierć moją...

Dziwne te i straszne słowa rozległy się złowrogim echem po pokoju. Pani Clemmens już nie żyła. Unarła, wymawiając ostatnie słowa przy końcu życia. Wszyscy obecni spoglądali po sobie, bladzi, zmieszani, nie śmiejąc przerwać śmiertelnej ciszy.

Beatrycza Darnell, bezsilnie oparta o drzwi, ze spojrzeniem utkwionem przed siebie, drżała febrycznie, jak gdyby już widziała nad sobą rękę, niosącą karę i zemstę.

Nagle wyprostowała się i nie wymówiwszy słowa skoczyła w ogród, zanim pan Ormond, stojący obok niej, oprzytomniał z doznanego wrażenia.

List.

— Czy mógłbym się pana zapytać, kto jest ta młoda osoba? — zwrócił się detektyw do pana Ferrisa, wychodząc do przedpokoju.

— To jest miss Beatrycza Darnell. — odpowiedział zniżonym głosem prokurator, oglądając się, aby nie być dosłyszczanym przez adwokata. Jest ona krewną pana Ormonda i mieszka w jego domu. Mówią nawet o jakichś projektach małżeńskich między nimi.

— Zaczynam rozumieć. — szepnął Byrd z zainteresowaniem, spoglądając w stronę pana Ormonda.

Adwokat był człowiekiem wysokiej postawy, szeroki w ramionach, o ruchach wytwornych i zdadzających wielką swobodę. Z twarzy, o regularnych rysach, była energia i wielka pewność siebie.

— Miss Darnell zdaje się bardzo interesować tą sprawą. — zahazardował młody detektyw.

— Cóż w tem dziwnego? Kobiety wszystkie są bardzo wrażliwe. — odparł pan Ferris, wzruszając lekko ramionami. — Zresztą to dziewczyna dosyć oryginalna, zadziwiająca nawet tych, którzy ją dobrze znają. Trochę przesądna przytem.

— Co jest zwykłą wadą kobiety. — potwierdził pan Byrd.

— Czy panu się zdaje, panie Fradwell — zapytał nagle pan Ormond — że jest tu nas więcej, niż tego wymaga potrzeba?

Mówiąc to, adwokat wysłał w stronę młodego detektywa niespokojne spojrzenia, ale pan Ferris, zrozumiałszy sytuację, wtrącił się natychmiast.

— Pozwól, kochany Ormond — rzekł grzecznie — przedstawić sobie pana Byrda, zdolnego bardzo detektywa z Nowego Jorku, który chętnie ofiarował mi swą pomoc w sprawie, o której dzisiaj mówiliśmy w sądzie.

— Ach, pan jest detektywem — odparł Ormond, kłaniając się zimno — Szkoda wielka, że pan jest już zajęty inną sprawą, inaczej dopomógłby nam do odkrycia mordercy pani Clemmens.

Słowa te były grzeczną odprawą. Byrd zrozumiał intencję i skłoniwszy się, chciał się już oddalić, kiedy koroner, wychodzący z jadalnego pokoju, podszedł do niego, mówiąc żywo:

— Potrzebuję mi pan będzie, panie Byrd. Proszę, niech pan idzie za mną.

Kiedy znaleźli się w drugim pokoju, doktor Fradwell zapytał:

— Wywołałem pana, aby zapytać, czy zobowiązania obecne nie pozwoliłyby panu zająć się również tą sprawą?

— Nie mogę panu stanowczo odpowiedzieć. — odparł detektyw — Mogę być wolnym jutro, ale zapotrzebować mnie mogą znowu.

— Jeżeli chodzi o pana Ferrisa, to rzecz tę załatwimy szybko.

— Trzybaby również pozwolenia moich zwierzchników z Nowego Jorku.

— Wyślemy natychmiast depeszę.

Detektyw namyślał się jeszcze.

— Słuch jednak, że panowie znajdują w miejscu ludzi, zdolnych do prowadzenia tej sprawy, dosyć łatwej zresztą.

— Widzę, że pan ma ciągle na myśli tego włóczęgę — rzekł doktor Fradwell, niezadowolony z oporu młodego człowieka.

— Jestem w każdym razie przekonany, że garbus nie ma nic wspólnego z tym faktem. Ani na chwilę nie opuszczał sali sądowej.

— A jednak — odparł poważnie doktor — jakkolwiek rolę odegrał garbus tu dzisiaj, czy był mordercą, czy też współnikiem, lub zdrajcą nawet, który nie umiał zachować tajemnicy — według mojego zdania sprawa nie jest tak jasna, jak się panu wydaje.

Oto dokument, który znalazłem w szufladzie stołu pani Clemmens. Przekonał się pan, czytając, że ta kobieta miała nieprzyjaciół i wiedziała o tem. Przypuszczam na razie jedno, że jeżeli ten włóczęga zamordował ją rzeczywiście, to uczynił to na rachunek innych. Niech pan przeczyta, proszę.

Detektyw wziął papier i czytał głośno:

„Moja kochana Emil! Nie wiem doprawdy, co mnie popycha do pisania dzisiaj do Ciebie, bo mam wiele zajęcia i chwila na to nie bardzo stosowna. Ale opanował mnie taki smutek i tak głęboki niepokój i to bez przyczyny, że zdaje mi się, że to mi sprawi pewną ulgę.

Odkąd wstałam, wszystko idzie na opak w całym domu. Praczka nie stawiała się w słowie, pieczeń, przysłana przez rzemieślnika, nie miała wagi żadnej. Zegar zaś mój, który jest samą punktualnością, zaczął opóźniać się w sposób niewytłumaczony. W końcu prześladuje mnie myśl, chimeryczna może, o niebezpieczeństwie, jakie mi grozi. Zawsze o tem myślę, kiedy się nie czuję dobrze. Naprawdę tłumczę sobie, że przeróżni ludzie inteligentni nie mogą dążyć aż do popełnienia zbrodni, chociaż śmierć moja byłaby dla nich zyskiem pożądanym... zdaje mi się ciągle, że ujrzę nagle...

— Rewolwer albo sztylet — szepnął doktor Fradwell, widząc, że Byrd zastanawia się głęboko nad tem zdaniem przerwaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)